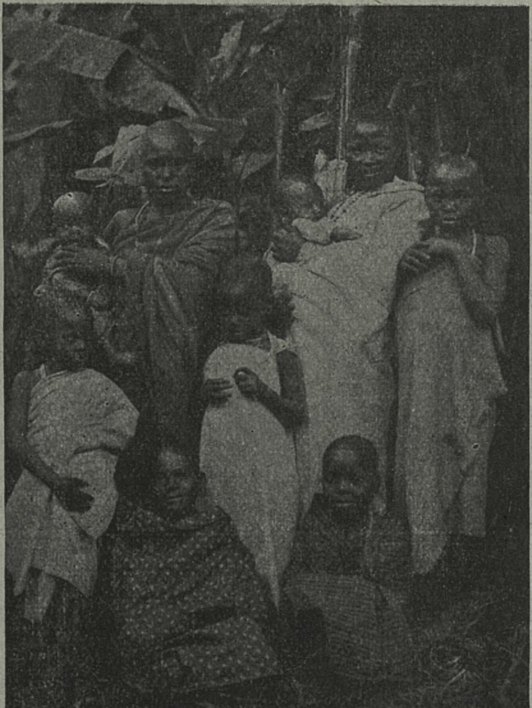
velos

ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 8 SIERPIEŃ 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena : rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa I, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. — *Poznań,* ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno,* woj. Lw. — *Wilno,* ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa,* aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów,* p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce,* p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn.. p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz,* pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki“, miesięcznik.
Warszawa 1.188 — — Poznań 200.015 —
Krosno 411.222. — Wilno 701.217.

---

† Memento za Zmarłych.

J. E. ks. Biskup Le Roy, dawny Generalny Przełożony Zgromadzenia Ducha św.

Agnieszka Kaltenböck, eksternistka Sodalicji św. Piotra Klawera, zmarła w Salzburgu dn. 1 lipca po 40 latach pracy dla misji.

Ks. Proboszcz Jan Rychlik. — Ks. Proboszcz Jan Hegier. — Ks. Kanonik Franciszek Zientara. — Barbara Hr. Dzieduszycka. — Maria Kenig. — Maria Łuniewska. — Halina Cybulska. — Michalina Dobkowska. — Michalina Stankiewiczowa, zelatorki i dobrodziejki misyjne. — Anna Kraszewska. — Anna Jachim. — Elżbieta Czubak. — Jadwiga Stelmaszyk.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!

Z Watykanu

Według dawnego zwyczaju nasza Kierowniczka generalna złożyła w pokornym hołdzie Ojcu św. wydawnictwa Sodalicji z roku 1937 i w odpowiedzi otrzymała od Jego Em. Sekretarza Stanu list, który poniżej w tłumaczeniu podajemy. Będzie on i dla naszych Szanownych Dobroczyńców niemałą zachętą do nowej, wytężonej pracy.

Sekretariat Stanu
Jego Świątobliwości.
Nr. 169392.

Z Watykanu, 3 czerwca 1938.

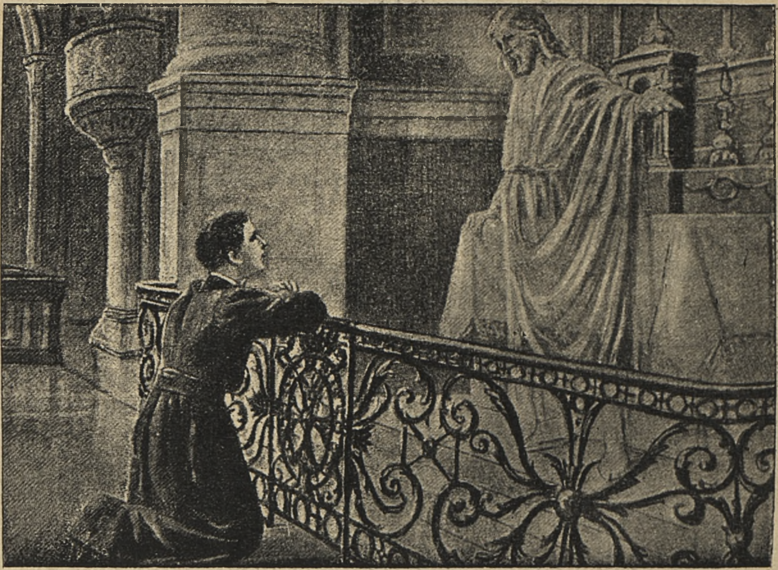
Pani Hrabino!

Bogatym zbiorem wydawnictw, który Czcigodna Pani i w tym roku złożyła w pokornym hołdzie Ojcu św., droga Sodalicja św. Piotra Klawera przynosi chlubę swemu programowi i naprawdę nie zadaje kłamu swej różnorodnej, tradycjonalnej działalności. Propaganda misyjna i rozszerzanie Ewangelii św., to dwa cele, którym służy z zapałem, godnym jednej i drugiej sprawy; Ojciec św. wyraża z tego powodu swe zadowolenie, ciesząc się, że tej rozlicznej pracy odpowiada w widoczny sposób i powodzenie, mimo trudności, które wstrzymują pracę apostolską.

Do podziękowań za hołd załącza Jego Świątobliwość swe najgorętsze życzenia, by praca obejmowała coraz szersze kręgi i by stawała się coraz owocniejszą. I prosząc w tym celu Pana Boga, aby zesłał obfitość światła i łask niebieskich, przesyła z serca Czcigodnej Pani, Dobroczyńcom Sodalicji, oraz wszystkim którzy swą pracą, ofiarami i poświęceniem współpracują w dziele tak ważnym, swe specjalne Błogosławieństwo Apostolskie.

Z wyrazami szczególnego uszanowania pozostaje

Jej oddany w Panu
E. Kard. Pacelli.



Pójdź i ty . . .

O Pójdźcie Żeńcy!

O pójdźcie żeńcy, bo łan już dojrzały,
Ludy pogańskie łakną wiary świętej,
Bożki ich marne już moc postradały,
Zajmie je Chrystus na Krzyżu rozpięty,
Bóg — Człowiek skryty pod postacią Chleba
I wskaże drogę poganom do nieba.

O pójdźcie żeńcy! Chrystus na was woła,
Nieście „nowinę błogą" w pogan kraje,
Nieście naukę i leki Kościoła,
One odmienią pogan obyczaje!
One odnowią oblicze ich ziemi
I wkrótce niebo zaludnią Świętymi!

O pójdźcie żeńcy! porzućcie ojczyznę,
Rodzinę, mienie, rozkosze, wygody,
Choćby za wiarę przyszło ponieść blizny,
Choćby spotkały was największe szkody,
Pan Bóg nagrodzi hojnie, po Swojemu
I kubek wody podany biednemu!

VII 38 8.7

O pójdźcie żeńcy, czekają was dziatki,
Spragnione wiary, jak kwiat rannej rosy,
Czekają na was ojcowie i matki.,
Czeka tłum pogan szanowny choć bosy,
Bo to są dusze Krwią Boga kupione,
Do posiadania nieba przeznaczone!

O pójdźcie żeńcy! Kościół dopomoże,
My was modlitwą gorącą wesprzemy,
My podzielimy z wami dary Boże,
Grosz wam potrzebny zbierzemy, poślemy.
Pójdźcie ofiarnie, ochotnie i żywo,
Na Chrystusowe wielkie dla dusz żniwo!

Ks. Mateusz Jeż.



Pierwszy znak krzyża św.

„Po cóż ta utrata?“

Wyjątek z listu O. *Griffin'a* ze Stow. Misyjnego św. Józefa z Mill Hill, misja Jinja, Górny Nil.

Muszę budować nowy kościół. Radbym oczywiście, ażeby to był przybytek godny Boga, a taka budowa będzie kosztowała najmniej 2.000 funtów szterlingów (około 54.000 zł.). Nie róbcie jednak zaraz wielkich oczu, skąd wziąć taką sumę, ponieważ pewien hojny dobrodziej zebrał już 1.450 funtów, wobec czego potrzeba jeszcze tylko 550 funtów. Jest to suma stosunkowo niewielka, ale na dzisiejsze ciężkie czasy i to dużo.

Już naprzód słyszę z różnych stron zarzut, że niepotrzebnie buduję taki drogi kościół, podczas gdy i tańszy mógłby zrobić tę samą służbę. Takie narzekanie przypomina mi kogoś, co to kiedyś powiedział: „Po cóż ta utrata? Albowiem można to było drogo sprzedać i rozdać ubogim“ (Mat. 26, 8, 9). O, nie! Jestem najmocniej przekonany, że przyjaciele misji i czytelnicy tego czasopisma dobrze rozumieją, że chodzi tu o trwałe mieszkanie dla naszego Boskiego Zbawcy, a ponieważ nasza misja znajduje się w stolicy całej prowincji, w okolicy na wskróś protestanckiej, dlatego nawet pod tym względem nie możemy innym ustępować. Zresztą kościół katolicki ma być przecież jakby drogowskazem i latarnią, co wszystkich wiedzie do prawdy, zatem i zewnętrznym wyglądem powinien Czarnym imponować. A trzeba tu zaznaczyć, że nasze miasto jest zbiorowiskiem tubylców ze wszystkich szczepów i narzeczy, tak że można by je nazwać małą wieżą Babel. Oj, co nam też te narzecza sprawiają kłopotu! Oby to można było mieć apostolski dar języków!

Prawda, w ciężkich czasach żyjemy, to też i mnie niełatwo przychodzi żebrać. Dowodem tego moje pięcioletnie milczenie. Przyznaję nawet, że za dużo jest tych próśb o ofiary. Jednakże mimo wszystko, jeżeli chcemy Chrystusa naśladować, to musimy dla Niego i ofiary ponosić.



O. Griffin i jego pomocnicy przy budowie kościoła.

Czy jestem już członkiem Związku Prasy Afrykańskiej?

Olbrzymi nakład pracy wydawniczej dla Murzynów stanowi dowód gorliwej pracy misyjnej Sodalicji oraz ofiarności członków. Ta zaś działalność Sodalicji dzięki gorliwości kierownictwa i ofiarności członków, dlatego może się pochlubić takimi rezultatami, że na tę pracę i na tę ofiarność jedna z nieba błogosławieństwo świątobliwa założycielka, generalna kierowniczka Sodalicji, Maria Teresa Ledóchowska, którą da Bóg, szczęśliwie rozwijający się proces beatyfikacyjny, niedługo wyniesie na ołtarze.

Dlatego dziękując za nadesłany materiał sprawozdawczy z działalności Sodalicji, życzę, aby Sodalicja coraz więcej czyniła dla misyjnego apostolstwa wśród Murzynów i załączam moje biskupie błogosławieństwo.

Podajemy ten ustęp z listu Najprzew. ks. Arcybisk. Antoniego Juliana Nowowiejskiego, biskupa Płockiego, z dnia 25 listopada 1935 roku, w tym silnym przekonaniu, że on skuteczniej przemówi do umysłów i serc szanownych Czytelników, zniewalając ich do jak najliczniejszego zgłaszania się na członków Związku Prasy Afrykańskiej z roczną wkładką 5 zł. (40 cts.), co umożliwi Sodalicji zwiększenie pracy wydawniczej dla Murzynów. Wkładki członków bowiem pokrywają koszta druku i oprawy książek. Wszyscy członkowie Związku korzystają z licznych odpustów i przywilejów, udzielonych im przez Stolicę świętą.

Na wędrownej misji

S. *Laurencja*, służebniczka.

W pismach św. Rodrycjusza czytamy takie zdanie: „Nie mogę wyrazić bólu, jaki przenika me serce na myśl, że większa część świata nie zna dotąd Boga, gdyż brak sług, którzy by głosili Imię Jego.“

W czasach dzisiejszych pracują już liczne zastępy misjonarzy, jednak co tamuje rozrost pracy wśród pogan, to brak funduszów na zakładanie coraz to nowych stacji misyjnych, które są jak gdyby oazą łask Chrystusowych dla dusz szukających Boga. — By jednak i wśród dzikich stepów rozrzuceni chrześcijanie nie byli pozbawieni pomocy duchownej, misjonarz odwiedza ich od czasu do czasu, urządzając t. zw. misje wędrowne.

W zeszłym roku spotkało mię to wielkie szczęście, że mogłam wraz z drugą Siostrą w takiej misji wziąć czynny udział. — Pierwszą stacją w naszej wyprawie była wioska Kampekete, oddalona od Kasisi o 35 mil ang. Tu też gromadzili się wierni na uroczystość Zesłania Ducha św. W wigilję święta rojno i gwarno było przed ubogą szkółką czarnego nauczyciela, a od czasu do czasu rozbrzmiewające melodie oznajmiały przybycie coraz to nowej gromadki. Nie brakło też i pogan, którzy wprawdzie z daleka, jednak z wielkim zaciekawieniem przypatrywali się zewnętrznym objawom iście ojcowskiej troskliwości misjonarza, jaką otaczał swe owieczki.

Wieczorem rozpalono ognisko. Na niskim stołeczku usiadł niezmordowany kapłan-misjonarz. Dziesiątki czarnych oczu mężczyzn i młodzieńców wlepiło weń swe szerokie źrenice, uważnie nasłuchując jego słów.

W pewnej odległości drugie czarne półkole. To kobiety, dziewczęta i dzieci w murzyńskim przysiadzie zgrupowały się obok nas. — Obojętny zrazu temat rozmowy powoli przybierał charakter religijny. Tu rzucone pytanie katechizmowe, tam piękny przykład z życia, i tak szybko minęły długie godziny. Nie podsycane chrustem ognisko dogasało. Teraz obydwie grupy złączyły się i wspólna modlitwa popłynęła przed tron Najwyższego. Była to chwila prawdziwie majowego wieczoru. Gdy z piersi złączonej rzeszy zabrzmiały dźwięki pieśni „Po górach dolinach“, nie odczuwało się chłodu afrykańskiej zimy, sprzed oczu znikły okrągłe murzyńskie chaty, znikły czarne twarze, a rozrzewniający refren „Ave“ porywał

dusze nasze hen do ojczyzny przed oświetlone ołtarze Niepokalanej, gdzie nie tylko ludzkie serca, lecz i kwiecista przyroda nieustanne Ave głosi swej Pani i Królowej.

Lud udał się na spoczynek. Na drugi dzień o godzinie 8.30 kapłan w szatach liturgicznych stał już przy skromnym ołtarzyku, by sprawować Najśw. Ofiarę. „*Mwise Muya Sikulenga* (Veni Creator) wyrwało się potężne wołanie rozradowanych, z pyłów grzechowych oczyszczonych serc, a zgodne tony uniosły się nad wybielone słońcem trawy, ponad ciemne korony drzew, aż wreszcie gdzieś w czystych przestworzach — zamilkły. Lecz czy zamilkły naprawdę? O nie. Tysiąckrotnie łaską i miłosierdziem spotęgowane echo odbiło się o liczne dusze niewiernych, którzy zrozumiawszy głos Boży przychodzili do misjonarza, prosząc o wskazanie im prawdziwej drogi życia. Przyjmowanie więc do katechumenatu, chrzty małych dzieci, związki małżeńskie i różne administracyjne czynności wypełniły czas prawie do pierwszej po południu. Równocześnie chorzy, dotknięci wszelkimi dolegliwościami, z całym zaufaniem zbliżali się do nas. Wypróżniały się flaszki, coraz to głębiej w słoiku zanurzać trzeba było łopatkę, by każdemu ulżyć w cierpieniu. Taką i tym podobną pomoc nieśliśmy naszym czarnym „pisklętom“ przez pełne pięć dni. W stosunku do innych wypraw misyjnych ta była bardzo krótka, lecz dzięki pomocy Ducha św., bogata w owoce dla nieba, dla chwały Chrystusa i Niepokalanej. Oto kilka przykładów.

Zajechaliśmy do innej wioski. Pusto było i cicho. Wczesnym rankiem poszli wszyscy pracować do swych ogrodów. Powitał nas tylko trędowaty. Co za okropny widok. Wszystkie jego członki zniekształcone do niepoznania. Biedaczysko dźwiga ten krzyż cierpienia już od kilkunastu lat. Jednak mimo bólu radość malowała się na jego obliczu. Z ust misjonarza nieraz już słyszał o znaczeniu cierpienia, o uświęceniu tegoż przez samego Chrystusa. Widok zaś przybywającego kapłana radość jego powiększył, rozpłomienił.

Zachodzimy do chat, pytamy, czy w nich nie leżą chorzy. — W tej chacie ktoś jest — mówi Siostra. Próbujemy odsunąć drzwi, lecz nie można. Cichy jęk dochodził nas jednak coraz wyraźniej. Z siłą odsuwamy zaporę. Na barłogu leżał prawie konający dziadus. Gdyśmy mu powiedziały, że i Ojciec Misjonarz jest z nami, radość nieopisana zajaśniała na jego obliczu. — „Czekałem —

modliłem się", szeptał urywanym głosem. Granitowe musiałoby być serce, by z rozrzewnienia na taki widok nie uronić łzy. Wśród radości zapomniał biedak o niemocy, a dźwigając się powtarzał ciągle: „Modliłem się — czekałem. To dobry Bóg przysłał tu kapłana." — Zapewniałyśmy go, że Ojciec tu przyjdzie, by nie wstawał. — „Nie — odpowiedział — ja muszę iść do Ojca." Przyszedł, a raczej przyprowadziłyśmy go. Nie obeszło się bez smutnego następstwa. Oto krew puściła mu się całym strumieniem. Temu jednak Siostra troskliwie zaradziła, a chory siedząc przy boku Ojca, cieszył się jak dziecko. W tym je-



Z powrotem do misji.

szcze dniu wieczorem wyspowiadał się, a następnego poranka po mszy św. przyjął wiatyk i ostatnie namaszczenie.

Wzruszający też przykład prawdziwie chrześcijańskiej duszy zapisał się nam w pamięci już w ostatnim dniu naszego apostołowania. Oto zbliżaliśmy się do wioski Kondoli; już z daleka słyszeliśmy przyśpieszony takt murzyńskiej muzyki na bębnie. Smutek i głęboka gorycz targała naszymi sercami. Cóż tam zastaniemy? Nic innego, jak tylko piwo i roznamiętnione tańce. Przyjechawszy, skierowaliśmy najpierw swe kroki do Murzynki Anny, której przed kilku miesiącami odpadła stopa. Rozpłakała się z radości, widząc nas. Przy pożegnaniu misjonarz powiedział

jej, że pojedziemy do innych wiosek, gdyż tu nie ma ludzi, wśród których można by było pracować. — „Ojcze — wołała Anna wyciągając obydwie dłonie — Ojcze, zostań! Gdy odjedziesz, jak ja wyrzucę grzechy z mojej duszy? Ojcze, ja tak czekałam na ciebie. Gdy byłam zdrowa, zawsze przychodziłam do misji. Teraz nie zajdę. Ci ludzie tam, to nie nasi, to obcy. Nasi ludzie wszyscy w ogrodzie.“ — Trudno było się oprzeć takiej prośbie tym bardziej, że rzeczywiście piwo i tańce urządzili sobie poganie obcy; chrześcijanie zaś tej wioski pracowali w polu. Zostaliśmy. Wieczorem zeszli się chrześcijanie i Sługa Boży rzucał do ich serc ziarna ewangelii.

Ostatni to już był dzień naszej wędrownej misji. Wracając, nie czuło się prawie życia w sobie. Wszystkie członki w bojowaniu o chwałę Bożą musiały coś wycierpieć. Jak gdyby na przypieczętowanie codziennego trudu, ostatnią zimną noc Ojciec misjonarz musiał spędzić pod gołym niebem, gdyż szkoły w tej wiosce nie było. Miało się wrażenie, że pracujemy na Kaukazie, a nie w południowej Afryce. Wszystkie te jednak dolegliwości to „trzaseczki z krzyża Chrystusowego“, które uświęcone cierpieniem Mistrza wpłynęły zapewne dodatnio na prace niezmordowanych siewców wiary. Z radością więc wracałyśmy do misji, wioząc dla Eucharystycznego Misjonarza podarek piękny, wspaniały, podarek nawróconych i z grzechu obmytych dusz, dusz tak drogo odkupionych Przenajdroższą Krwią samego Boga. Cześć i dzięki niech będą za to Sercu Bożemu i Niepokalanej.

Nie trudno odgadnąć, że pracy naszej towarzyszyła też modlitwa Drogich Przyjaciół naszych zza morza. Z ich też ofiar mogliśmy zaopatrzyć się w lekarstwa dla chorych po wioskach. Nie inny grosz, jak tylko ofiary pozwoliły misjonarzowi obstalować szkółkę w jednej z wiosek. A była to potrzeba wielka, gdyż zaglądali tam już nauczyciele protestanckiej sekty. Gdyby oni szkołę otwarli, do nich należałyby też dusze ludu. Czy pozwolimy na to? Ze strony misji zrobione wszystko. Przyszłość w ręku Boga. By ona jednak okazała się błogosławiona w skutkach, do Was Drodzy Czytelnicy zwracamy się o pomoc.

Nie obawiajcie się, ażeby przez to, co uczynicie dla misji zagranicznych, poniosła stratę ojczyzna. Za jednego misjonarza, którego wyślecie, Bóg powoła do pracy duszpasterskiej w ojczyźnie znacznie więcej kapłanów. *Benedykt XV.*



Muzułmański kupiec.

Gdy chodzi o wieczność...

S. *Morrissey*, benedyktynka, Ndanda.

Było to 16 lipca w dzień Matki Boskiej Szkaplerznej. Po mozolnej całodziennej pracy wśród trędowatych w schronisku Mwena wracałam do misyjnej stacji w Ndanda. Byłam już blisko domu, gdy moi czarni tragarze nagle stanęli. Obróciwszy się, ujrzałam zdumiona Wincentego, stojącego bez tchu. Trwało całą chwilę, zanim był zdolny przemówić. Omdlewającym głosem rzekł: „Mamo, wracaj, wracaj natychmiast, Saidi Akarama jest bliski śmierci a nie chce słuchać o ochrzczeniu się.“

„Ależ mój Wincenty, nawet mi nie wpomniano, że jest chory, coż się to stało?“ „Mamo, pamiętasz — kazałaś mi odwiedzić Mohamado, która jest cierpiąca — wracając do Mwena, zaszedłem więc do Kibwini. Gdy odchodziłem, Mohamado powiedziała mi, że Saidi niedawno zachorował. Udałem się zaraz do jego chaty i zastałem go na pół nieżywego, co mnie przeraziło ogromnie, bo on nie jest ochrzczony. Zacząłem go wołać po imieniu: „Saidi, Saidi! Czy poznajesz mnie? Ja jestem Wincenty.“ Kiwnął głową twierdząco — widziałem, że jest przytomny. Powiedziałem mu, że jego stan jest niebezpieczny, że mógłby umrzeć, a nie jest jeszcze ochrzczony. Odrzekł na to: „Ja jestem muzułmanin.“ Poczekałem chwilę, potem ponowiłem próbę. Obstawał przy swoim — że jest muzułmaninem tak jak jego brat. Spróbowałem jeszcze raz, ale nie chciał słuchać i wpadł w gniew.

Nie mogłem nic wskórać, więc podążyłem z powrotem

do Mwena ale ciebie już tam nie było. Wskoczyłem więc na bicykl, który zostawiłem w przychodni, i oto jestem.“

Kilka minut przedtem czułam się zupełnie wyczerpaną i sama myśl o przebyciu tej drogi z powrotem byłaby mi się wydała niepodobieństwem. A teraz — jakaż odmiana! Zapomniałam od razu, że jestem zmęczona, odzyskałam siły w zupełności na straszną myśl, że jedno z moich ukochanych trędowatych dzieci miałoby umrzeć bez chrztu św.

Spiesznie zawróciliśmy do Mwena, zabraliśmy stamtąd wszystko, cokolwiek mogło przydać się choremu i ruszyliśmy do Kibwini. Weszliśmy do chaty — nie widziałam nic, tylko chorego Saidi leżącego na macie. Zdawało mi się, że nie żyje. Przejęta do głębi krzyknęłam głośno: „Boże — już umarł!“

W tejże chwili jego brat, którego w chacie nie zauważyłam, zbliżył się i wrzasnął ze złością: „Mama — zakazuję ci chrzcić mego brata — on wyznaje islam i ma umrzeć jako muzułmanin.“ Saidi, o którym sądziłam, że nie żyje, porwał się z maty. — Straszny to był widok — te oczy zapadłe — te zęby nieosłonięte wskutek zwiotczenia warg... „*Sitaki*“ (nigdy), wrzasnął nieludzkim głosem. — Zwłoka mogła być zgubna. Miałżeby szatan zwyciężyć? Schwyciłam brata za ramiona i wyprowadziłam go przed chatę, polecając naszemu sanitariuszowi, aby go pilnował i nikogo wogóle nie wpuszczał do środka. Zostawszy sama z Wincentym rzekłam: „Wincenty, póki duch jest jeszcze w ciele, to nadzieja nie stracona. Pomódlmy się najpierw spokojnie.“ Nie mając już żadnego cudownego medalika przy sobie, wyjęłam buteleczkę wody z Lourdes i spryskiwałam wciąż tą wodą chorego Saidi, który teraz leżał cicho zupełnie wyczerpany. Szepnęłam Wincentemu, aby zaczął mówić mu o dobroci Boga i o Jego niewyczerpanym miłosierdziu. Wincenty nachylił się do ucha chorego, ale Saidi nie dawał znaku życia. Modliliśmy się więc dalej kilka minut, po czym znów poprosiłam Wincentego, aby się zwrócił do chorego i powiedział mu, że prócz nas — Wincentego i mnie — nie ma nikogo w chacie, że nie potrzebuje się niczego obawiać. Jeszcze nic — ani odpowiedzi — ani znaku. Nadsłuchiwałam — modląc się dalej — czy oddycha. Żył i był przytomny. Wskazałam Wincentemu, żeby stanął w głowach z wodą w ręku i był gotowy ochrzcić chorego natychmiast, skoro się na to zgodzi. Po chwili zachęciłam go znowu, by raz jeszcze spróbował odezwać się. Wincenty rzekł wtedy z wielką powagą: „Saidi, czy zrozumiałeś

mnie, czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś bliski śmierci? Czy chcesz stać się dzieckiem Bożym, zanim umrzesz? Daj mi znak, czy chcesz być ochrzczony. Nie mogę cię ochrzcić, dopóki sam nie zezwolisz na to szczerym sercem."

Wtedy Saidi donośnym głosem wykrzyknął: „*Ndiyo!*" (Tak). W tejże chwili zbawcza woda została wylana na jego głowę wraz ze słowami: „Ja ciebie chrzczę..." Gdy woda spłynęła, okropny grymas wykrzywił mu twarz, jak gdyby cała zgraja szatanów wychodziła z niego... Potem uspokoił się zupełnie. Bogu Najwyższemu dzięki!

Postanowiliśmy nie opuszczać go, póki jest przytomny — z obawy przed muzułmanami, którzy wartowali pod drzwiami bardzo oburzeni. Modliliśmy się najpierw gorąco, potem rozmawialiśmy z chorym. Zadawaliśmy mu różne pytania, na które znakiem tylko odpowiadał, że „tak". Głośne „tak" wyrażające zgodę na chrzest było ostatnim jego słowem na tej ziemi. W godzinę potem stracił przytomność i przebywszy w tym stanie jeszcze całą dobę, zmarł 18 lipca.

Z Saidim byłam zawsze w wielkiej przyjaźni, że jednak mieszkał w innej wiosce, nie widywałam go często. Zdaje się, że przeziębił się mocno i wywiązało się zapalenie płuc. Brat jego nie byłby nas zawołał do chorego z obawy, byśmy go nie ochrzcili.

Wyżyło się dużo strachu, to prawda — ale warto było. Duszę zdobyć dla Boga, co za nagroda! Panie, daj mi dusze, jak najwięcej dusz!...



Wniebowzięcie

Pierwszym niebem duszy powołanej jest klasztor ze swym przedziwnym pokojem. Drugie niebo uśmiecha się do niej ponad gwiazdami. Kiedy myśli o nim, czuje hart i siłę do pokonania wszystkich trudności. „Ufności mojej cel tak piękny, tak bogaty, że za nic sobie mam choćby najcięższe straty." Dla Chrystusa stracić wszystko na ziemi i poprzez bramę doskonałości zakonnej wejść do nieba, któż by tego nie pragnął? Może książeczka „Powołanie misjonarki pomocnicy dla Afryki" (cena 50 gr., 10 cts.) wskaże niejednej duszy drogę do pierwszego, już na ziemi dostąpnego nieba. Nie zaszkodzi zapoznać się z nią.

Brat Kryspinian Grabowski (1865-1937)

Wspomnienie.

Brat Kryspinian Grabowski urodził się w Chropaczowie pod Wrocławiem dnia 25 czerwca 1865 r. Przyjęty do postulatu Zgromadzenia Ducha św. i Najśw. Serca Marii jako brat laik złożył śluby zakonne dnia 8 września 1887 w Chevilly, w departamencie Sekwany, niedaleko od Paryża. W tym samym roku wysłano go do założonej przed paru laty misji Huila (Kunene) i powierzono mu kierownictwo warsztatu szewskiego i garbarni.

W r. 1897 bawił chwilowo we Francji i przy tej sposobności złożył dnia 19 marca tegoż roku wieczyste śluby również w Chevilly.

Po powrocie do Huila objął z powrotem swoje dawne obowiązki. Wkrótce polecono mu jeszcze zająć się apteką misyjną. Dzięki wszechstronnej praktyce i ciągłej pracy został wkrótce Brat Kryspinian znakomitym aptekarzem i pielęgniarzem. Z biegiem czasu doskonalił się jeszcze coraz więcej w pielęgniarstwie i w leczeniu rozmaitych chorób, to też nic dziwnego, że misjonarze z całego okręgu misyjnego w dużej mierze zawdzięczają Bratu Kryspinianowi przedłużenie swego doczesnego żywota. Skoro który Ojciec albo Brat poważniej zachorował natychmiast odstawiano go do Huila pod opiekę Brata Kryspiniana, skąd zazwyczaj powracał zdrów jak ryba. Wskutek tego sława Brata Kryspiniana rozchodziła się po całej okolicy i docierała nawet do miast. Bardzo często przychodzili do niego po poradę chorzy nawet z dalekich stron.

W ostatnim roku przyłączyło się do zadawnionej astmy przewlekłe zapalenie oskrzeli i podkopało mocno zdrowie drogiego Brata Kryspiniana. Nie zważając na chorobę, pielęgnował jednak dalej z największą troskliwością i miłością Białych i Czarnych, aż wreszcie dnia 17 lipca, idąc w nocy do chorego, zaziębił się ponownie i musiał się położyć do łóżka, ażeby już więcej z niego nie powstać. Wezwany z Lubango lekarz nie robił żadnej nadziei.

Dnia 21 lipca wieczorem, wobec wzmagającego się coraz bardziej niebezpieczeństwa, udzielono mu ostatnich sakramentów, które przyjął z największą pobożnością. Tego samego dnia wezwano jeszcze raz lekarza, który nie opuszczał chorego aż do g. 10 w nocy, starając się wszelkimi możliwymi sposobami przynieść mu ulgę. Wszystko na próżno... Koło g. 2 nad ranem Brat Kryspinian zasnął słodko wiecznym snem, otoczony gronem współbraci.

Pogrzeb odbył się 23 lipca. Po nabożeństwie żałobnym nieprzeliczony tłum odprowadził jego śmiertelne szczątki na cmentarz misyjny. Tak jak on leczył wszystkich bez wyjątku i różnicy, tak też wszyscy go teraz żałowali i opłakiwali. Przeszło rok upłynął od śmierci Brata Kryspiniana. Pozostawiła ona na misji Huila pustkę, którą trudno zapełnić. Zmarły Brat należał do rzędu ludzi odznaczających się nadzwyczajnym poświęceniem, dlatego też i zastąpić go nie tak łatwo.

Wreszcie, co się tyczy życia zakonnego, Brat Kryspinian świecił zawsze dobrym przykładem i mógł był służyć za wzór młodym i starym. Prawda, że czasem przy opatrywaniu chorych, którzy się do niego dzień w dzień cisnęli, zabrakło mu na chwilę cierpliwości, ale trzeba też przyznać, że się zaraz opanowywał. To też mamy niepłonną nadzieję, że liczne uczynki miłosierdzia, spełniane przy pielęgnowaniu chorych, wyjednają mu w niebiesiech wieniec zapłaty. W roku zgonu miał obchodzić pięćdziesięciolecie ślubów zakonnych, nie doczekał się go jednak na ziemi, lecz poszedł je obchodzić w niebie. Takie jest powszechne przekonanie.

KRONIKA SODALICJI ŚW. PIOTRA KLAWERA

WARSZAWA: Dnia *1 marca* odbyło się zebranie zelatorskie, na którym złożono hołd Ojcu św. z okazji 16-lecia pontyfikatu. Rycerki Krucjaty Eucharystycznej ze szkoły Sióstr Urszulanek, w barwnych strojach regionalnych, w imieniu wszystkich dzielnic Polski, pięknym śpiewem i deklamacją wypowiedziały serdeczne uczucia czci i miłości dla Papieża Polski i Wielkiego Sternika Kościoła Chrystusowego na ziemi. Konferencję o miłości bratniej wszystkich ludów wygłosił ks. Dr. *Tadeusz Kaulbersz.*

4 marca o godz. 8 przed wystawionym Najśw. Sakramentem odprawiona została msza św. za spokój duszy ś. p. ks. Kanonika *Antoniego Lipskiego,* zelatora i długoletniego dobroczyńcy misyjnego.

KRAKÓW. Dnia *4 marca* w I piątek miesiąca, odbyła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Naukę w czasie mszy św. wygłosił Przewiel. O. *Bonawentura,* zachęcając obecnych, by w czasie wielkopostnym prosili Zbawiciela, by ze zdrojów łask, płynących z Jego Przenajśw. Ran, wytrysło źródło sakramentów św., a zwłaszcza sakramentu chrztu św. dla setek milionów dusz pogańskich w Afryce.

Dnia *20 marca* odbyło się uroczyste nabożeństwo miesięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem w kościele WW. XX. Misjonarzy na Kleparzu.

Dnia *18 kwietnia* odbyła się w kościele parafialnym w Podgórzu uroczysta msza św. w intencji misji afrykańskich.

Dnia *1 kwietnia* w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się w kościele OO. Pijarów uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nauką, którą wygłosił Przew. O. *Kalasanty.* Kaznodzieja przedstawiając cud wskrzeszenia syna niewiasty z Sarepty przez proroka Elizeusza, wskazał, że daleko większym cudem jest wskrzeszenie do życia łaski dusz, pogrążonych dotąd w cieniu śmierci. Cuda te powtarzają się na misjach bardzo często.

Dnia *26 kwietnia* dzwony wspaniałej świątyni Mariackiej wezwały jak corocznie wiernych przyjaciół misji i czcicieli Matki Najśw. do wzięcia udziału w uroczystości Matki Bożej Dobrej Rady, której obraz umieszczony w ołtarzu, tonął w kwiatach i świetle. Uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu celebrowali Przew. OO. Dominikanie. Kazanie wygłosił Przew. O. *Dionizy* Z. Kl. zaczynając od słów: „Odtąd błogosławioną zwać Mię będą wszystkie narody". Rozważając z nabożeństwem te prorocze słowa Matki Najśw., wypowiedziane w chwili radosnego dziękczynienia Bogu, przyczyniajmy się wedle sił do pomnożenia Jej chwały wśród ludów czarnej Afryki. Z wdzięczności za dobre rady, jakich nam Matka Boża nie skąpiła w ciężkich chwilach naszego życia, pośpieszmy z chętnym datkiem misyjnym na wezwanie Sodalicji św. Piotra Klawera, a Pan Bóg nam to stokrotnie wynagrodzi.

Po południu po raz drugi odezwały się dzwony tejże świątyni, aby znów zaprosić wiernych na uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, które celebrowali Przew. X.X. Salezjanie w licznej asyście. Chór kleryków Salezjańskich odśpiewał nieszpory po łacinie. Kazanie wygłosił Przew. O. *Krzyszkowski* T. J., wzywając gorąco wiernych, by uciekali się w trudnościach do Matki Bożej Dobrej Rady, pokazując jednocześnie czynami, żeśmy naprawdę Jej wiernymi dziećmi, dbającymi o Jej cześć, nie tylko u nas, ale i w krajach czarnej Afryki wśród ludów, nie znających Jej Imienia, a Ona z pewnością odpłaci nam błogosławieństwem tu i w wieczności. Na zakończenie odbyła się uroczysta procesja i „Te Deum", — Przew. OO. Dominikanom, Przew. XX. Salezjanom za uczczenie Matki Najśw. tak wspaniałą uroczystością, — Przew. OO. Kaznodziejom: O. Dionizemu Z. K. i O. Krzyszkowskiemu T. J. za wygłoszenie tak podniosłych kazań, — bractwu kościelnemu za wystąpienie z chorągwiami feretronami i światłem, — służbie kościelnej za bezinteresowną pomoc, — składamy na tym miejscu stokrotne *Bóg zapłać.*

Dnia *6 maja* jako w pierwszy piątek miesiąca, odbyła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Pijarów. Naukę w czasie mszy św. wygłosił Przew. O. *Bonawentura,* przedstawiając Matkę Najśw. jako pierwszą czcicielkę Najsł. Serca Jezusowego. Dlatego też od Niej najlepiej możemy nauczyć się tej czci, a także przez Nią najlepiej trafić możemy do Serca Jezusowego. Błagajmy Ją w tym miesiącu maju Jej czci poświęconym, by przez Nią przyszło Królestwo Boże dla milionów dusz czarnej Afryki.

Dnia *22 maja* odbyło się uroczyste nabożeństwo mie-

sięczne z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele OO. Karmelitów Bosych. Kazanie w czasie nabożeństwa wygłosił Przew. O. *Bernard*, przedstawiając w bardzo pięknie ujęty sposób konieczność współpracy wszystkich wiernych z dziełem misyjnym. Do tej współpracy misyjnej zachęcał Sam Boski Zbawiciel Swych uczniów, zachęcała po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa Matka Najświętsza — Królowa Apostołów, zachęcał przez wszystkie wieki Kościół święty, a szczególnie w naszych czasach z wyżyn Watykanu dochodzą nas gorące słowa zachęty do pracy misyjnej z ust panującego nam Ojca św. — Papieża Misyjnego. Nie wolno nam uchylać się od pomocy dla sprawy misyjnej, aby na nas nie spadła odpowiedzialność, że z naszej winy tyle narodów trwa w pogaństwie i żyjąc z dala od Boga, nie może dostąpić zbawienia.

POZNAŃ. Z okazji przyjazdu Ojca misjonarza Tomaki T. J. urządziła filia pozn. wspólnie z OO. Jezuitami i Akademickim Kołem Misjologicznym w dniu *24 kwietnia* w auli uniwersyteckiej „Akademię Misyjną", połączoną z obchodem uczczenia 50-lecia kanonizacji św. Piotra Klawera. Na program złożyły się: przemówienie o św. Piotrze Klawerze — Przew. O. Superiora *Malinowskiego* T. J., część wokalna wykonana przez artystów Wielk. Szkoły Muzycznej, oraz nadzwyczaj interesujący referat Ojca misjonarza z polskiej placówki w Rodezji o obyczajach murzyńskich, ilustrowany przeźroczami. Goście zachwyceni wykładem nie szczędzili w podzięce oklasków dla zacnego Prelegenta-pioniera kultury i wiary św. w kraju pogan.

W dniu *1 maja* odprawioną została uroczysta suma w kościele OO. Jezuitów. Płomienne kazanie O. misjonarza *Tomaki* podkreślało pełne uznanie dla Sodalicji Klawieriańskiej, która spieszy misjonarzom z wydatną i stałą pomocą w ich ciężkich chwilach. To im daje bodźca do poświęceń i ofiar, ponoszonych na niwie afrykańskiej w nawracaniu pogan. Z wdzięczności za starania odprawił O. Misjonarz mszę św. w intencji członków i dobroczyńców Sodalicji w dniu oktawy Matki Boskiej Dobrej Rady, która przypadła w święto Matki Bożej Królowej Polski, 3 maja.

Czego bym ja nie oddała dla nawrócenia jednej duszy! Oto moje życie, moja krew, weź je Panie! Gdybym mogła oddać w służbę ciało moje, stać się niewolnicą, aby wykupić duszę, znajdującą się w więzach szatana. — Panie, przyjmij wszystkie moje dobre myśli, moje pobożne postanowienia — za nawrócenie się Twoich niewdzięcznych dzieci.

Czcig. Małgorzata od Trójcy św.

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

24 sierpnia w dzień św. Bartłomieja apostoła.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — w Przemyślu dnia 23 lipca 1938 L. 3630/38.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Podziękowania i ofiary.

Na misje 5 zł. Sarachman M. z podziękowaniem Panu Jezusowi za łaskę za przyczyną św. Teresy i św. Antoniego.

S. Eleonora w int. dzięk. N. S. Jezusa, M. B. Wspom. Wiernych, św. Wincentemu, św. Ludwice, bł. Katarzynie, M. T. Ledóchowskiej, św. Andrzejowi Boboli, św. Tadeuszowi, za szczęśliwy przebieg sprawy i wiele innych łask przesyła ofiarę na wykup Murzynka.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam publiczne podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusa za przyczyną Matki Najświętszej, św. Józefa, św. Tereski od Dzieciątka Jezus i św. Judy Tadeusza za wielką łaskę otrzymania posady, po nowennie, którą odprawiłam wraz z mężem. Z prośbą o modlitwy w wielu innych intencjach przesyłam ofiarę 5 zł. Antkowiakowie, Poznań.

2 zł. na Chleb św. Antoniego dla Afryki, prosząc o modlitwy do Najśw. Serca Jezusowego za przyczyną św. Antoniego Padewskiego o Opatrzność Bożą dla syna i córki. G.

Dobroczyńcy i Przyjaciele misji —

potrzeba nam bardzo Waszej życzliwej współpracy; dopomóżcie nam — bo dusze w Afryce, dusze nieśmiertelne, Krwią Najdroższą Chrystusa Pana odkupione, giną dla Kościoła, giną dla Nieba! Misjonarze dają dowód silny i oczywisty gorliwości o zbawienie dusz, rzucając ojczyznę, rodzinę, codzienne wygody życia cywilizowanego, aby w głębi czarnego Kontynentu pracować prawdziwie „w pocie czoła” na większą chwałę Bożą. A my, cóż my zrobimy dla tejże chwały?

Sposobem łatwym, dostępnym dla każdego, nie zabierającym zaprawdę wiele czasu, nie wchodzącym w drogę codziennym obowiązkom i nie uszczuplającym zbytnio kasy domowej jest: **zapisanie się na zelatora (zelatorkę) Sodalicji św. Piotra Klawera**. Wielu wprawdzie zapisało się już dawniej, ale... nie pamiętają o wpłaceniu dorocznej wkładki. Otóż, ocknijmy się! Uregulujmy zaległości. Warunki znamy: roczna wkładka 2 zł.

Zelatorzy mają udział w licznych odpustach i innych korzyściach duchownych. Kto pragnie zapewnić sobie udział ów na całe życie (udział zależny jest od uiszczenia wkładki) i zabezpieczyć się od tak łatwo zdarzającego się zapomnienia o corocznej wpłacie, niechaj zapisze się od razu na dożywotniego zelatora, wpłacając — raz na zawsze — zł. 40.-.

Zelatorzy zwyczajni otrzymują świadectwo przyjęcia: zelatorzy dożywotni świadectwo przyjęcia i medal.

Nowość!

Ks. Henryk Weryński: *„Trąd i kwiaty”*. Kraków 1938. Wydawnictwo „Apostolstwa Modlitwy”. Cena: 80 groszy.

UWAGA: W tej pięknej pracy znanego publicysty, poświęconej O. Beyzymowi, znajdą wszyscy Polacy pobudkę do prawdziwego bohaterstwa w szkole swego świątobliwego Rodaka, który umiał wykrzesać w swej duszy zaparcie samego siebie i poświęcenie dla drugich na miarę Chrystusową.



Palmy w Daressalaam.